

DZIECI NAUCZYCIELA



Jest sobie mężczyzna z długą krzaczastą brodą, wysoki jak góra. Ma miłe oczy i dłonie wielkie jak bochny chleba. Nosi rozczłapane sandały, takie jakie inni ludzie wyrzucili dwadzieścia lat temu. Ma na imię Lars. Każdego ranka wsiada do swojego brzydkiego samochodu i przejeżdża trzydzieści kilometrów. Mija boks,

w którym mieszka osiem owczarków, dom modlitwy, na którym widnieje napis BETEL, kopiec, który nazywa się Skeftasberget, i kościół z kogutem na dachu. Potem parkuje, bierze głęboki wdech i wchodzi do budynku z czerwonej cegły. To szkoła w Hardemo, w której właśnie słyszeć dzwonek na lekcję.

Do klasy wpada osiemnaścioro uczniów. Hałas świdruje w uszach, tak że ledwie da się wytrzymać. Są brudni i spoceni, skarpetki spadają im ze stóp. Jako jedna z ostatnich wbiega dziewczynka z okrągłym nosem i groźnym spojrzeniem. Hedwiga. W styczniu skończyła dziewięć lat. To było dość dawno temu. Teraz jest jesień. Lato minęło i już prawie nie widać opalenizny. Hedwidze urosły włosy, teraz ma najdłuższe w klasie. Niestety nadal sterczą jej na głowie jak stara miotła i niestety nadal są brązowe. Hedwiga wołałaby mieć jasne. Ludzie, którzy mają jasne włosy, są ładniejsi. Ale przecież nie każdy musi wyglądać jak z obrazka, a braki w urodzie trzeba nadrobić w inny sposób. Na przykład sprytem. A Hedwiga jest sprytna.

— Spokój! — woła pan Lars, wychowawca.

Nikt nie słucha. Wszyscy znają go od pierwszej klasy. Już wtedy musiał na nich krzyczeć, żeby byli cicho. Teraz są w trzeciej. Za oknem liście gruszy zaczynają zmieniać kolor. Zgniłe i podeptane owoce leżą na ziemi.

— Cisza! Siadać na miejsca! — Na czole nauczyciela pojawia się zmarszczka.

Kilkoro dzieci patrzy na niego i postanawia posłuchać. W końcu w klasie z żółtymi ścianami robi się ciszej. Mała blada osóbka, która siedziała na ławce i majtała nogami, siada na krześle. To Linda, najlepsza przyjaciółka Hedwigi.

— No, nareszcie trochę spokoju — mówi pan Lars. — Chcę wam przekazać ważną wiadomość.

— Cooo? — przekrzykują się dzieci.

— Ciii! — Nauczyciel siada przy biurku i zaplata ręce na brzuchu. — Może ktoś zgadnie?

— Ma pan urodziny? — pyta Rickard.

— Podnieś rękę! — upomina go pan Lars. — Kto chce mówić, ma podnieść rękę, musicie się tego nauczyć!

— Ma pan urodziny! Ma pan urodziny! — krzyczą wszyscy, przekonani, że mówi o tym podnoszeniu ręki tylko dlatego, że Rickard od razu odgadł.

— Cicho! Nie, nie mam urodzin.

— Żeni się pan? — krzyczy Pär.

— Ręka! W przeciwnym razie kończymy zgadywanie.

Hedwiga szybko podnosi rękę.

— Tak, Hedwigo?

— Żeni się pan?!

— To było moje pytanie! — wyje Pär.

— Ale nie podniosłeś ręki — broni się Hedwiga.

— Proszę pana, to ja miałem zgadnąć.

Nauczyciel pociera skronie.

— Czy jeśli powiem, że nie będę się żenił, przestaniecie się kłócić?

— Nie o to chodzi, ona ukradła mi pomysł — skrzeczy jak sroka Pär. Uważa, że cały świat powinien mu współczuć.

Ale Hedwiga wzrusza tylko ramionami.

— Nie podniosłeś ręki.

Nauczyciel wzdycha ciężko i jeszcze mocniej pociera skronie, tak jakby chciał wycisnąć z nich rozwiązanie problemu.

— Zróbmy tak. Hedwiga wymyśli własne pytanie i odda je Pärowi, a wtedy Pär będzie mógł podnieść rękę i je zadać.

Hedwiga prycha. Długo wpatruje się w blat ławki i nic nie mówi.

— No, powiedz coś! — rozkazuje Pär.

— Obetnie pan... włosy? — mamrocze Hedwiga pod nosem.

— To głupie — odpowiada Pär, ale i tak podnosi rękę. — Obetnie pan włosy?

— Nie — mówi nauczyciel i rozkłada ręce, jakby chciał powiedzieć: „No właśnie!”. — Czy to było sprawiedliwe?

— Taaak! — krzyczą wszyscy.

Tak, pan Lars jest sprawiedliwy. Kiedy dwie osoby się kłócą, zawsze znajduje jakieś rozwiązanie. To konieczne, kiedy jest się wychowawcą trzeciej klasy w szkole w Hardemo. Ale wygląda na bardzo zmęczonego, a przecież jest dopiero poniedziałek.

— No więc czy dalej będziemy się bawić w odgadywanie, czy mam wam powiedzieć coś ważnego? — pyta.

— Powiedzieć! Powiedzieć! — wszyscy krzyczą, tak że aż dudni w klasie.

Nauczyciel robi surową minę. Zaciska usta, żeby pokazać, że im bardziej hałasują, tym mniejszą ma ochotę na mówienie czegokolwiek.

Dzieci rozumieją ten sygnał i się uspokajają.

Pan Lars patrzy na nich z iskierką triumfu w łagodnych oczach. Wstaje z krzesła i chodzi tam i z powrotem od pianina do biurka, drapie się po brodzie, poprawia zegarek i robi miliard innych okropnych rzeczy, żeby przedłużyć tę chwilę. Potem patrzy na klasę.

— W czwartek przyjdzie do was nowa osoba.

Dzieci wrzeszczą tak głośno, że dach prawie się unosi.

— Naprawdę? Naprawdę? — krzyczą. Pulpity ławek łomoczą, a Alfons podrzuca swój brudny plecak.

Nauczyciel zasłania uszy dłońmi. Wygląda, jakby chciał schować się w skorupie jak ślimak i nigdy

z niej nie wychodzić. Na jego czole znowu pojawia się zmarszczka. Jest coraz głębsza, a jego oczy robią się czarne jak smoła. Nagle rusza w kierunku ławki Alfonsa. Wali pięścią w pulpit tak mocno, że aż dziw, że ławka się nie rozpada.

— Uspokójcie się, do diabła ciężkiego!

W sekundę robi się cicho. Hedwiga czuje, jak żołądek zawiązuje jej się w supeł. Nigdy nie słyszała, żeby nauczyciel powiedział coś takiego. To tak, jakby nagle stanął przed nią zupełnie inny człowiek, ktoś, kogo wcale nie zna. Powietrze jest lodowate. Nikt nic nie mówi.

Nauczyciel też nic nie mówi. Mruga. Robi się błady. A potem mdleje.